

30 LAT NZS

**TYGODNIK
POWSZECHNY**

19 września 2010 nr 38 | Kraków
DODATEK SPECJALNY
„TYGODNIKA POWSZECHNEGO”
Redakcja: Wojciech Pięciak



Strajkujący studenci UJ, 16 lutego 1981 r. Następnego dnia NZS zostało zarejestrowane.

FOT. PAWEŁ GROWICZ / IPN

Studenci '46, '56, '68...

STUDENCI TO SPECYFICZNA GRUPA SPOŁECZNA,

TRUDNO W NIEJ O CIĄGŁOŚĆ POSTAW I DZIAŁAŃ.

W WARUNKACH KOMUNIZMU UŁATWIAŁO
TO ZARÓWNO KONTROLĘ NAD ŚRODOWISKIEM
AKADEMICKIM, JAK TEŻ POWTARZAJĄCE SIĘ
CO JAKIŚ CZAS STUDENCKIE BUNTY. POWSTANIE
NZS W 1980 ROKU BYŁO NAJWIĘKSZYM Z NICH.
ALE WCZEŚNIEJ WYBUCHAŁY ONE KILKAKROTNIE.

ŁUKASZ KAMIŃSKI

Po roku 1945, w pierwszym okresie powojennym, na odbudowywanych uczelniach znaleźli się nie tylko w większości przedwojenni wykładowcy, lecz też niezwykle pokolenie studentów. Stanowili je w dużej mierze słuchacze podziemnych wykładów; wielu z nich w czasie okupacji angażowało się w konspirację. Nic dziwnego, że komuniści traktowali szkoły wyższe jako teren wrogi i dążyli do jego spacyfikowania.

Zapomniany Maj '46

To pierwsze pokolenie powojennych studentów kilkakrotnie otwarcie buntowało się przeciw władzy. Największy przed rokiem 1980-81 protest miał miejsce w maju 1946: w efekcie wydanego w ostatniej chwili zakazu obchodów święta 3 Maja w całym kraju doszło do burzliwych manifestacji, a główną rolę odgrywała w nich młodzież, w tym studenci. Szczególny rozgłos zyskały wydarzenia w Krakowie, gdzie demonstrantów ostrzelano (łącznie broni użyto w 12 miejscowościach). Zatrzymano aż 1200 studentów, których osadzono w zaimprovizowanym obozie. Kraj obiegła pogłoska, że zostali wywiezieni do ZSRR. Wraz z oburzeniem z powodu likwidacji święta 3 Maja wywołała ona falę strajków, która ogarnęła prawie wszystkie uczelnie w kraju. Do protestu przyłączyli się też uczniowie szkół średnich, a w niektórych miastach także podstawowych.

Wydarzenia te stały się pretekstem do ograniczenia, a później likwidacji autonomii uczelni. W pierwszej wersji przygotowanego dekretu umieszczono zapis o możliwości osadzenia niepokornych studentów (po orzeczeniu komisji dyscyplinarnej) w obozie pracy przymusowej; ostatecznie z tego zrezygnowano. Powołano jednak Radę Szkolnictwa Wyższego, która stała się pierwszym elementem nowego systemu organizacji szkół wyższych.

Zaczadzenie

Uczelnie zostały szybko spacyfikowane. Wielu studentów relegowano, liczni znaleźli się w więzieniach. Podobny los spotkał też dziesiątki wykładowców; innych odsuwano od pracy z młodzieżą. Zlikwidowano całe kierunki (np. socjologia, genetyka). Na przełomie lat 40. i 50. pojawili się nowi wykładowcy, często absolwenci sławetnego Instytutu Kształcenia Kadr Naukowych przy KC PZPR. Przepustką do kariery były nie kompetencje, lecz „jedynie słuszne” poglądy i czerwona legitymacja partyjna.

Również studenci nie przypominali już starszych kolegów. Wprowadzony system rekrutacji, w którym czołową rolę odgrywały Związek Młodzieży Polskiej, PZPR i UB, nie dopuszczał na studia „wrogów ludu”. Akademickie struktury ZMP terrorizowały nie tylko młodzież, ale i wykładowców. Podczas zajęć dochodziło do scen znanych z późniejszej „rewolucji kultu-

ralnej” w Chinach. Aktywiści brutalnie atakowali (na szczęście werbalnie, w odróżnieniu od hunwejbínów) najbardziej zasłużonych naukowców. Głównym kryterium oceny była zgodność wykładanych treści ze zwulgaryzowaną ideologią marksistowską, znaną studentom głównie z propagandowych broszurek.

Liderzy zapomnianej rewolucji

Choć w okresie stalinowskim komunizm święcił triumfy wśród studentów, stanęli oni na czele antystalinowskiej rewolucji jesienią '56. Często wśród liderów Października '56 znajdowali się niedawni aktywiści, dla których szokiem był XX Zjazd KPZS i tajny referat Chruszczowa, demaskujący zbrodnie Stalina. Obok nich znaleźli się studenci odwołujący się do innych tradycji. Skala wydarzeń i ich charakter nie został w pełni opisany do dziś, a sama „niedokończona rewolucja” z jesieni '56 została w dużym stopniu zapomniana. Ale nie ulega wątpliwości, że zasięg studenckiego ruchu wykraczał poza uczelnie. Kierowane przez żaków Komitety Rewolucyjne stawały się w niektórych miastach ośrodkami władzy, a delegacje studenckie jeździły po kraju, szerząc ideę destalinizacji. Epilogiem ruchu stały się demonstracje w obronie likwidowanego tygodnika studenckiego „Po Prostu”, symbolu przemian. W początkach października 1957 r. na wielu uczelniach zorganizowano wiece, w Warszawie doszło do burzliwych demonstracji, brutalnie stłumionych.

Marcowa rewolta

Najbardziej znanym protestem studentów w PRL jest oczywiście Marzec '68. Wykorzystując margines swobody, jaki środowisko akademickie uzyskało po 1956 r., na UW w połowie lat 60. pojawiło się kilka grup kontestującej młodzieży, z czasem nazwanej „komandosami”. Przydomek związany był z jedną z form ich aktywności: nagłego pojawiania się na oficjalnych mityngach i zadawania niewygodnych dla władz pytań. Inne kręgi młodzieży akademickiej w tym czasie angażowały się w uroczystości związane z Millennium chrztu Polski.

Zdjęcie ze sceny „Dziadów” Adama Mickiewicza w reżyserii Kazimierza Dejmka zapoczątkowało lawinę wydarzeń, które doprowadziły do buntu młodzieży. W marcu 1968 r. przez cały kraj przetoczyła się fala strajków i manifestacji. Protest stłumiono, a uczelnie pozbawiono resztek niezależności. Narodził się jednak mit Marca '68, który towarzyszył niezależnym ruchom studenckim lat 70. i 80. – Studenckim Komitetom Solidarności, a potem Niezależnemu Zrzeszeniu Studentów. ♦

→ Dr ŁUKASZ KAMIŃSKI (ur. 1973) jest historykiem, dyrektorem Biura Edukacji Publicznej IPN i pracownikiem Instytutu Historycznego Uniwersytetu Wrocławskiego. Autor m.in. „Przed i po 13 grudnia. Państwa Bloku Wschodniego wobec kryzysu w PRL 1980-82” (redaktor tomu).

Dodatek powstał
we współpracy
z Instytutem
Pamięci Narodowej



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

KTO ZABIŁ?

TO PYTANIE BYŁO NA USTACH WIELU,
GDY W BRAMIE PRZY UL. SZEWSKIEJ 7
W KRAKOWIE ZNALEZIONO CIAŁO STANISŁAWA
PYJASA. PYTANIE DO DZIŚ AKTUALNE,
CHOĆ OD 7 MAJA 1977 R. UPLYNĘŁY 33 LATA.
NASTĘPSTWEM TEJ ŚMIERCI BYŁO POWOŁANIE
STUDENCKIEGO KOMITETU SOLIDARNOŚCI.
TAK ZACZĘŁA SIĘ HISTORIA PIERWSZEJ JAWNEJ
OPOZYCYJNEJ ORGANIZACJI STUDENCKIEJ W PRL.

KAMIL DWORACZEK

Rok 1976 był przełomem w dziejach opozycji przeciw komunistycznym rządowi w Polsce. W czerwcu 1976 r. doszło do strajków robotniczych, które najgwałtowniejszy przebieg miały w Radomiu i Ursusie. Władze stłumiły protesty, kilkaset osób trafiło do aresztów, jeszcze więcej pozbawiono pracy. Z pomocą robotnikom ruszyło warszawskie środowisko opozycyjne, które w celu koordynacji akcji pomocowej powołało Komitet Obrony Robotników. Było to pierwsze jawne ugrupowanie opozycyjne od czasu likwidacji PSL w drugiej połowie lat 40.

Wśród współpracowników KOR znaleźli się też studenci, którzy w swych miastach prowadzili zbiórki pieniędzy dla represjonowanych. Należał do nich student UJ Stanisław Pyjas. Gdy znaleziono jego ciało, przyjaciele nie uwierzyli w oficjalną wersję mówiącą o wypadku – podejrzewali SB. Padł pomysł, aby pamięć Pyjasa uczcić przez bojkot Juwenaliów. W ciągu następnego dnia w mieście pojawiły się klepsydry informujące o zaplanowanej na 15 maja Mszy żałobnej. Do kościoła Dominikanów przyszło kilka tysięcy osób, po Mszy uformował się „czarny marsz”, który ruszył pod bramę, gdzie znaleziono studenta. Wieczorem, po kolejnym pochodzie, studentka UJ Liliana Batko odczytała deklarację o powołaniu Studenckiego Komitetu Solidarności.

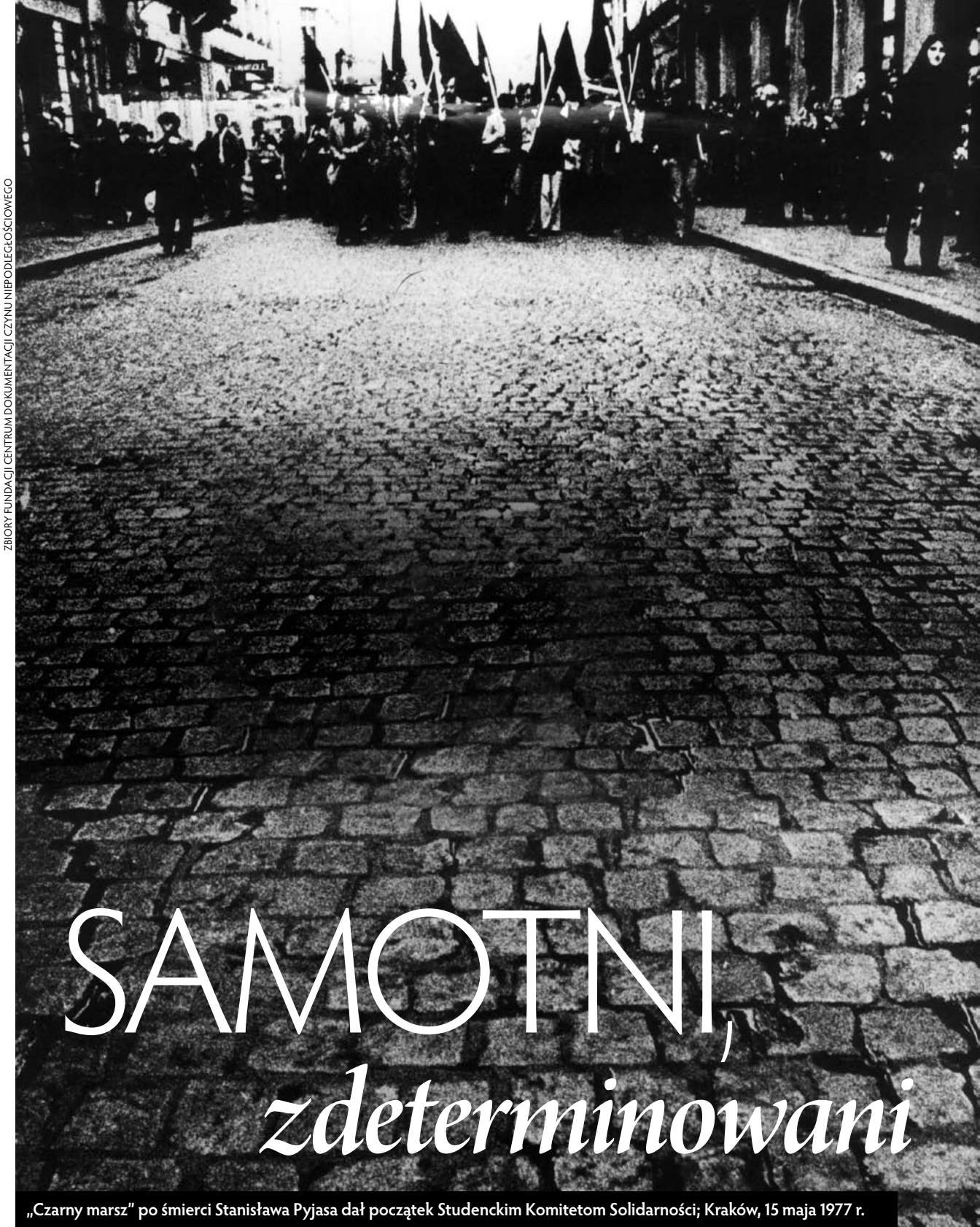
Początki: Warszawa, Gdańsk...

Trudno było przewidzieć, jak rozwinię się nowa inicjatywa. Podczas wakacji 1977 r. nawiązały się kontakty między studentami z Krakowa i Warszawy, dyskutowano nad kształtem SKS-u. W jednym z pierwszych dokumentów pisano: „Studencki Komitet Solidarności nie jest organizacją. Inicjatywa nasza ma charakter szerokiego ruchu środowiskowego”. Krytykowano jedyną oficjalną organizację studencką, Socjalistyczny Związek Studentów Polskich, wspominając o jego marksistowskim charakterze i zależności od władz. SKS stawiał sobie za cel utworzenie autonomicznej organizacji broniącej praw studentów, choć sam nie rościł sobie prawa do takiej roli.

Na początku roku akademickiego 1977/78 okazało się, że będzie to zadanie niezwykle trudne. Zwykli studenci skupiali się raczej na dobrej zabawie, a w najlepszym przypadku na nauce. Nie interesowała ich działalność polityczna, tym bardziej jeśli mogła ściągnąć problemy. W rezultacie SKS w Krakowie tworzyła niewielką grupę, z którą sympatyzowało około kilkuset studentów.

Jesienią 1977 r. kolejne SKS-y zaczęły powstawać w innych ośrodkach akademickich. Najpierw w Warszawie, gdzie utworzyli go głównie studenci starszych lat, w dużej mierze związani wcześniej z KOR-em. Zresztą sprawę powołania SKS-u konsultowano z działaczami Komitetu Obrony Robotników. Na początku listopada powstał SKS w Gdańsku. Utworzyła go grupa osób uformowana przez duszpasterstwo akademickie, a wielu z nich związanych było już z inną „dorosłą” formacją opozycyjną: Ruchem Obrony Praw Człowieka i Obywatela, który sytuował się nieco „na prawo” od KOR-u. Kolejny SKS uformował się w Poznaniu; tu dużą rolę odegrał członek KOR i wykładowca UAM Stanisław Barańczak. Sprawa jego zwolnienia z uczelni stała się przyczyną protestu studentów i przyspieszyła powołanie poznańskiego Komitetu – deklarację założycielską podpisano 23 listopada.

Ostatni SKS utworzony w 1977 r. powstał we Wrocławiu: tu długo dwie grupy studentów („fizycy” i „poloniści”) działały w odosobnieniu i dopiero działacz KOR Wiesław Kęćik doprowadził do ich zblżenia. Wywierał on nawet swoisty nacisk na studentów, wmawiając „fizykom”, że jeśli się nie pośpieszą, to „poloniści” założą SKS bez nich; „poloniści” mówił to samo o „fizykach”. Ostatecznie wrocławski Komitet po-



ZBIORY FUNDACJI CENTRUM DOKUMENTACJI CZYNÓW NIEPODLEGŁOŚCIOWYCH

SAMOTNI,
zdeterminowani

„Czarny marsz” po śmierci Stanisława Pyjasa dał początek Studenckim Komitetom Solidarności; Kraków, 15 maja 1977 r.

wstał 14 grudnia, a pierwszą deklarację pomógł zredagować Bronisław Wildstein, który przyjechał z Krakowa na spotkanie założycielskie.

Najdłużej formował się SKS szczeciński, który powstał ostatecznie w maju 1978 r. Podobnie jak w Gdańsku, dużą rolę odgrywali ludzie ukształtowani w duszpasterstwie akademickim; szczególną rolę odegrało duszpasterstwo prowadzone przez o. Huberta Czumę. Środowisko, w którym planowano założenie Komitetu, było jednak silnie infiltrowane przez Służbę Bezpieczeństwa i każda próba spotkania założycielskiego była rozbijana przez SB. Deklarację założycielską uzgodniono w końcu na drodze indywidualnych konsultacji.

Tak więc pod koniec roku akademickiego istniało już pięć SKS-ów. Wszystkie zaczęły swą działalność od akcji informacyjnej w środowisku studenckim. Ale podobnie jak w Krakowie, szybko okazało się, że nie znajdą szerokiego poparcia wśród studentów.

Kontruderzenie: esbecy, uczelnie, SZSP...

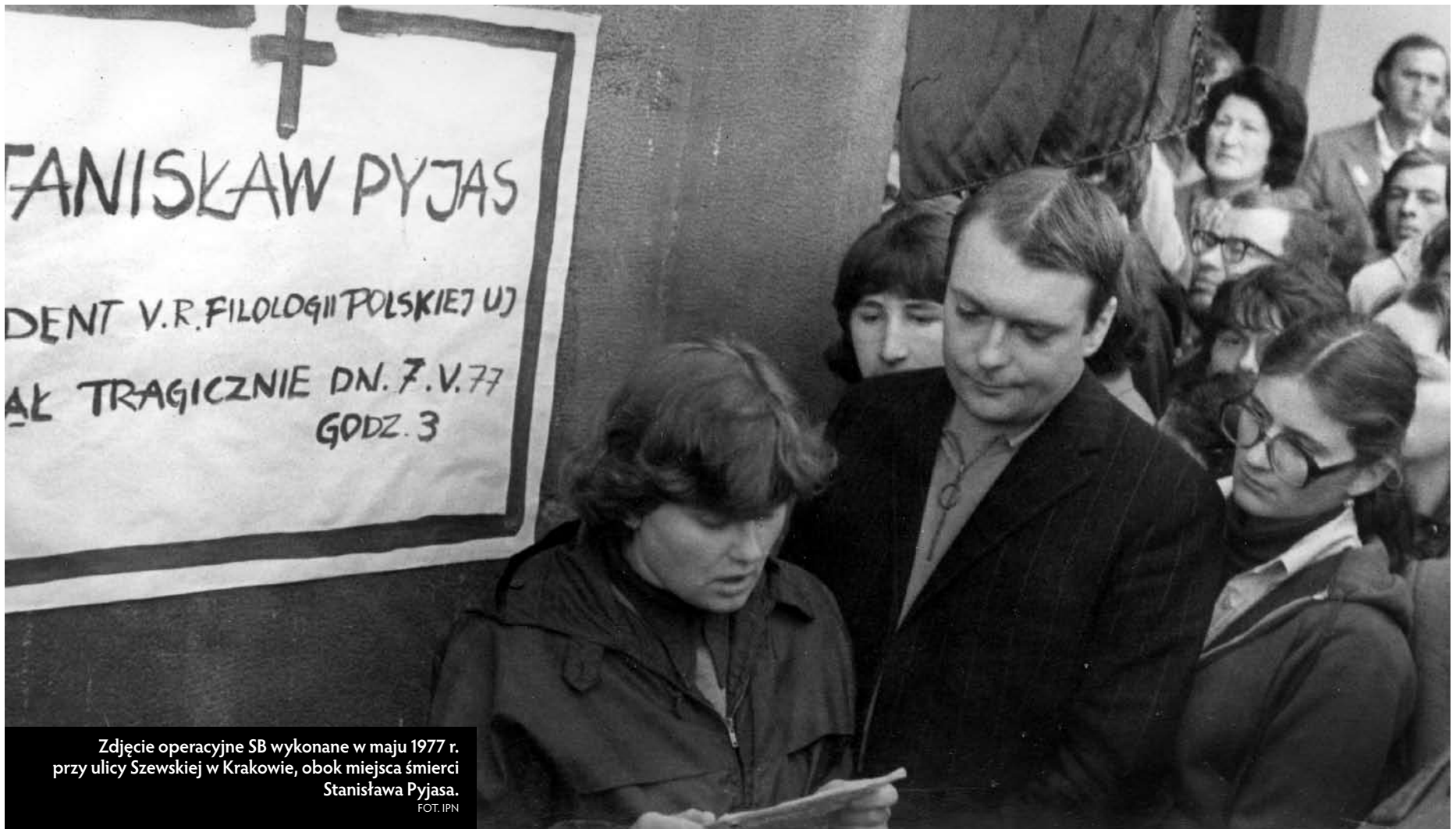
Tymczasem do walki z SKS-ami ruszyła SB. Do codzienności należały zatrzymania w areszcie na kilkadziesiąt godzin, przesłuchania, rewizje w mieszkaniach. W środowisku studenckim werbowano też konfidentów; za najbardziej wartościowego dla SB można uznać Lesława Maleszkę z SKS-u w Krakowie (mając kontakty z KOR, udzielał on informacji na temat całej opozycji).

Komitety zwalczał także SZSP – oraz władze poszczególnych uczelni, które próbowały wykorzystywać sesje egzaminacyjne do pozbywania się studentów. Jacek Kubiak, lider poznańskiego SKS-u, wspomina: „Egzamin jest z nauk politycznych, które były przedmiotem »frontu ideologicznego«. Egzamina-

tor – pani doktor [Ewa] Żurowska – powiedziała, że możemy przychodzić, kiedy chcemy. Ja w środek się jeszcze uczyć, bo wybrałem późniejszy termin. Zadzwonili do mnie koledzy, że pani doktor Żurowska mówi, żebym natychmiast przyjechał na ten egzamin. Chęć nie chcąc, zdziwiony, jadę na Uniwersytet. Wchodziło się we trójkę, ale ona mnie woła samego. Bierze ode mnie indeks i nie stawiając żadnego pytania, wpisuje ocenę bardzo dobrą. – Otrzymał pan ocenę bardzo dobrą. Pytałam pana o kierowniczą rolę partii w państwie i klubu parlamentarnego PZPR w polskim Sejmie. Proszę pana, jest takie polecenie partyjne, żeby obłewać wszystkich studentów, którzy są zaangażowani w waszą działalność”.

Takie przypadki miały miejsce nie tylko w Poznaniu, a czasami studenci nie mogli liczyć na przychylność swoich wykładowców tak jak Kubiak. Pierwszą osobą wyrzuconą ze studiów za związki z SKS-em był Ziemowit Pochitonow z Akademii Rolniczej w Krakowie. SKS-owcy próbowali go bronić na różne sposoby. Protestowali nawet studenci z Niemiec Zachodnich, wysyłając listy do władz uczelni. Do rektora udała się delegacja SKS-u, ten jednak nie chciał się z nimi spotkać; odczytano im jedynie oświadczenie, w którym rektor uznał sprawę Pochitonowa za zakończoną i polecił studentom z SKS-u zwrócić się do ich przyjaciół z Niemiec... Skwitował też, że żaden rektor w Polsce, a zwłaszcza on, rektor AR, nie będzie przyjmował rad w kwestii człowieczeństwa od Niemców. Ostatecznie Pochitonow obronił pracę magisterską dopiero w maju 1980 r.

Na Uniwersytecie Wrocławskim w 1979 r. zawieszono kilkunastu działaczy SKS-u, którzy wstawili się za liderem tamtejszego Komitetu Leszkiem Budrewiczem, okpionym w kolportowanej na uczelni ulotce. Ostatecznie studenci zostali przywróceniu. Prorektor docent Karol Fiedor został przez nich ochrzczo-



Zdjęcie operacyjne SB wykonane w maju 1977 r. przy ulicy Szewskiej w Krakowie, obok miejsca śmierci Stanisława Pyjasa.

FOT. IPN

ny jako „Fiedor Zawieszatiel” – aluzja do Murawiewa „Wieszatela”, rosyjskiego gubernatora na Litwie, który tłumil powstanie styczniowe.

Ulotki, hasła, głodówka

Skutek akcji represyjnych wymierzonych w ludzi SKS-ów był taki, że działania Komitetów musiały skoncentrować się na obronie szykanowanych. Ale prócz akcji podejmowanych na rzecz wyrzucanych z uczelni studentów, podejmowano też działania zainicjowane wcześniej przez KOR – jak duża inicjatywa na rzecz uwolnienia Kazimierza Świtoń. Ten działacz Wolnych Związków Zawodowych stał się obiektem wielu szykan SB; gdy w 1978 r. znalazł się w areszcie, „dorosła” opozycja podjęła akcję, w którą włączyły się prawie wszystkie SKS-y. Studenci jeździli na Górny Śląsk, gdzie mieszkał Świtoń, aby rozdawać ulotki pod kościołami. Ostatecznie Świtoń wyszedł z więzienia w marcu 1979 r.

Komitety angażowały się również w obronę innych opozycjonistów, np. Mirosława Chojeckiego i Bogdana Grzesiaka, którzy zostali oskarżeni o przywłaszczenie powielacza. W większości przypadków polegała ona na kolportażu ulotek; wrocławski SKS zaczął też akcję malowania na murach hasła w obronie Chojeckiego. Danuta Stołecka z wrocławskiego SKS-u wspomina: „[Raz] zareagowaliśmy na polecenie z Warszawy w sposób absurdalny. Gruchnęła wiadomość, że Jacek [Kuroń] kazał malować na murach »KOR i ROPCiO«. My, po prostu jak idioci, zamiast się zastanowić, czy to jest w ogóle realne, zaopatrzyliśmy się w farby, co kosztowało nas dużo sił, i zaczęliśmy malować po nocy. Chłopcy szybko zostali zwinieni. [Wiktor] Grotowicz tłumaczył, że [chciał napisać] »korniszon to najlepsza zagrycha«. Studenci z SKS-ów wzięli też udział w głodówce w Podkowie Leśnej zorganizowanej m.in. w obronie Chojeckiego.

Papieros jak lont

Ale aktywność Komitetów nie sprowadzała się tylko do upamiętniania się o szykanowanych. Szczególną specyfiką wyróżniał się ośrodek gdański, który nie był powiązany z KOR-em w takim stopniu jak Kraków, Wrocław, Poznań i oczywiście Warszawa. Na Wybrzeżu większą niż gdzie indziej popularnością cieszyły się manifestacje organizowane z okazji różnych rocznic. Studenci z Gdańska szukali własnych koncepcji ideowych, co doprowadziło do powołania przez nich w 1979 r. Ruchu Młodej Polski. Oznaczało to zamarcie działalności gdańskiego SKS-u.

Również Komitet w Szczecinie bliższy był ROPCiO niż KOR-owi. Podobnie jak w Gdańsku, jego działalność po pewnym czasie zamarała. Ale powód był inny: szczeciński SKS został szybko rozbity przez SB, mocno dotknięty go też represje ze strony władz uczelni. W przeciwieństwie do studentów z innych ośrodków, szczecinianie nie mogli liczyć na przychylności

nawet części kadry akademickiej. W rezultacie szczeciński Komitet nie zdążył nawet podjąć konkretnej działalności.

Pozostałe ośrodki kontynuowały działalność. Jedną z większych akcji był kolportaż ulotek nawołujący do bojkotu wyborów do sejmu i rad narodowych wiosną 1980 r. W Warszawie rozprowadzono ich 100 tys., w Krakowie i Wrocławiu ok. 60 tys. W stolicy Dolnego Śląska stosowano metodę „na papierosa”: polegała na pozostawieniu na dachu w centrum miasta pliku ulotek związanych sznurkiem. Tłący się papieros zagranicznej marki (polskie szybko gasły) działał jak lont i po pewnym czasie przepalał sznurek, a ulotki się rozsypywały.

Generalnie brakowało jednak działań na rzecz środowiska akademickiego – takich, które mogły przyciągnąć do SKS-ów nowych studentów. Z ciekawą inicjatywą wyszedł Komitet krakowski: zaczął batalię o zniesienie tzw. bibliotecznego „resów”, czyli księgozbioru zastrzeżonego, w skład którego wchodziła głównie literatura emigracyjna. Akcja polegała m.in. na rozwieszaniu plakatów przedstawiających książkę zamkniętą na kłódkę. Pomysł walki o „resy” podjął na swoim terenie również SKS wrocławski.

Cel: samokształcenie

Do aktywności, która poszerzała krąg sympatyków Komitetów, na pewno zaliczyć należy działalność samokształceniową. Prowadzono ją głównie w formie wykładów wygłaszanych w prywatnych mieszkaniach. Nadano im nazwę Latającego Uniwersytetu, wzorem podobnych inicjatyw z czasów zaborów i II wojny światowej. Najwięcej wykładów odbywało się w stolicy; ich przygotowaniem zajmowało się Towarzystwo Kursów Naukowych powstałe w 1978 r. Poza Warszawą to studenci z SKS-u byli najczęściej organizatorami prelekcji. Wśród wykładowców znaleźli się eksperci z różnych dziedzin, najczęściej związani z opozycją. Do najaktywniejszych należeli m.in. Stanisław Barańczak, Ryszard Krynicki, Jacek Kuroń, Antoni Macierewicz i Adam Michnik. Na prelekcje przychodziło nieraz po kilkadziesiąt osób, w tym osoby niezwiązane z Komitetami, ale chętnie korzystające z możliwości posłuchania atrakcyjnego wykładu.

Niektóre SKS-y prowadziły również „latającą bibliotekę”, w której każdy student mógł pożyczyć pozycję literatury niezależnej. W książki zaopatrywano się w Warszawie, gdzie najlepiej była rozwinięta podziemna baza poligraficzna. Wiąza się z tym pewna zabawna historia. Jeden ze studentów z Wrocławia miał przyjechać po książki z batonikiem, który miał służyć jako znak rozpoznawczy. Koniec lat 70. był już jednak okresem trudności na rynku i nie udało mu się znaleźć nigdzie pożądanego towaru. W końcu zdesperowany napisał na karteczce „batonik” – i w ten sposób nawiązał kontakt...

Utworzenie przez SKS-y niezależnego obiegu czytelniczego przyciągało szczególnie studentów z kierunków humanistycz-

nych. Wprawdzie nie można mówić tu o masowym oddziaływaniu, ale przełamanie państwowego monopolu w pewnym stopniu ukierunkowało kształtowanie się światopoglądu kręgu studentów sympatyzujących z SKS-em.

W NZS i Solidarności

Kiedy latem 1980 r. przez Polskę zaczęła przetaczać się fala strajków, tam, gdzie „dorosła” opozycja była słaba, to działacze SKS-u stawali u boku strajkujących robotników w roli ekspertów. Tak było w Poznaniu i Wrocławiu: studenci pełnili tutaj funkcje doradcze, występowali na wiecach, odpowiadali za druk i łączność. Krzysztof Turkowski tak podsumował udział we wrocławskim strajku: „Ja myślę, że to był przełom w historii Wrocławia. My byliśmy gettem opozycyjnym. Nam bardzo zależało, żeby się przebić do środowisk robotniczych, ale to nam kulawo szło. A wtedy nam się to chyba udało. Z godziny na godzinę następowała integracja między naszym środowiskiem a środowiskiem robotniczym”.

Jesienią 1980 r. studenci ze wszystkich SKS-ów włączyli się w tworzenie struktur nowego związku: Solidarności. Ale nie tylko: działacze Komitetów odegrali też fundamentalną rolę w tworzeniu Niezależnego Zrzeszenia Studentów na wyższych uczelniach. Bo choć utworzenie niezależnej organizacji studenckiej od początku było celem SKS-ów, dopiero wydarzenia lata 1980 r. uczyniły taką możliwość realną. Jeszcze przed inauguracją roku akademickiego 1980/81 studenci z Komitetów zaczęli tworzyć załóżki nowej organizacji. Np. w Krakowie SKS-owcy znaleźli się w składzie Grupy Inicjatywnej Wolnego Zrzeszenia Studentów; podobną rolę odegrali SKS-owcy w Poznaniu, Warszawie i Wrocławiu. Wiele osób związanych wcześniej z SKS-em znalazło się potem wśród liderów NZS-u – jak Jacek Czaputowicz czy Teodor Klincewicz.

Można powiedzieć, że zaangażowanie SKS-owców w tworzenie Solidarności i NZS-u nadało głębszy sens istnieniu Komitetów: w decydującym momencie pojawili się oni, doświadczeni działacze, którzy wsparli robotników i młodszych studentów. Nie wiadomo, jak przebiegałyby strajki i proces tworzenia nowych struktur bez tego wsparcia. Ale z pewnością byłoby to zadanie trudniejsze dla osób dopiero teraz angażujących się w bunt przeciw władzy. ♦

Cytaty pochodzą z Kolekcji Anki Grupińskiej: „Pamiętnie Peerelu. Opowieści o wspólnych i indywidualnych sposobach na system: 1956–1989”.

→ KAMIL DWORACZEK (ur. 1985) jest historykiem, doktorantem na Uniwersytecie Wrocławskim, pracownikiem Biura Edukacji Publicznej IPN. W 2009 r. zajął II miejsce w Konkursie na Najlepszy Debiut Historyczny Roku za pracę magisterską na temat Studenckiego Komitetu Solidarności we Wrocławiu.

MŁODSZY BRAT „S”

Kiedy w Gdańsku rodziła się Solidarność, także studenci rozpoczęli starania w celu stworzenia własnej niezależnej organizacji. Już we wrześniu 1980 r. powstał Tymczasowy Komitet Założycielski Niezależnego Zrzeszenia Studentów Polskich Uniwersytetu Gdańskiego. Tworzyli go m.in. Andrzej Zarębski, Donald Tusk, Paweł Huelle i Jacek Jancelewicz. Kolejne Komitety Założycielskie zaczęły powstawać na uczelniach w całym kraju – i nie mała była w tym zasługa ludzi, którzy wcześniej działali w Studenckich Komitetach Solidarności.

Nowy rok akademicki 1980/1981 rozpoczynał się na uczelniach w atmosferze wrzenia. Pojawiało się wiele pomysłów stworzenia – czy też reaktywowania – niezależnych organizacji studenckich, jak np. Wici czy Młodzi Demokraci.

Jednak to NZS działał najprężniej – i już w październiku jego członkom udało się stworzyć podstawy ogólnopolskiej organizacji. W Zjeździe Delegatów Komitetów Założycielskich Niezależnych Organizacji Studenckich wzięli udział reprezentanci 59 grup założycielskich. Przyjęto statut organizacji oraz wybrano tymczasowe władze: Ogólnopolski Komitet Założycielski, w skład którego weszli: Mirosław Augustyn, Piotr Bikont, Wojciech Bogaczyk, Stefan Cieśla, Jacek Czapotowicz, Teodor Klincewicz, Barbara Kozłowska, Maciej Kuroń, Krzysztof Osiński, Leszek Przysiężny, Marek Sadowski.

Strajk założycielski

Nowa organizacja deklarowała działanie na rzecz demokracji i poszerzenia autonomii w środowisku akademickim, zapewnienia godziwych warunków materialnych dla studentów oraz ich rodzin, odideologizowania nauki.

Władze Zrzeszenia – na razie przecież nielegalne – starały się zarejestrować organizację na zasadach określonych dla związków zawodowych, co pod względem prawnym było założeniem dość karkołomnym. Taki wniosek złożono do Sądu Wojewódzkiego w Warszawie. Jednak władze obawiały się zagrożenia ze strony NZS-u, i nie zamierzały doprowadzić do wzmocnienia jego pozycji. Sąd stwierdził więc, że nie ma podstaw do rejestracji NZS-u na zasadzie związku zawodowego i skierował studentów do ministra nauki, szkolnictwa wyższego i techniki, który miał podjąć decyzję o legalizacji Zrzeszenia.

W tym czasie akademickie organizacje NZS-u działały już bardzo prężnie: stawiały władzom uczelni postulaty, przyjmowały w swoje szeregi kolejnych członków. Ale minister nauki Janusz Górski grał na zwłokę i starał się nie dopuścić do szybkiego zarejestrowania Zrzeszenia.

Do przełamania impasu przyczynił się dopiero strajk, który rozpoczął się w Łodzi. Poparciem dla lokalnego protestu udzielił Ogólnopolski Komitet Założycielski, a członkowie NZS-u z wielu ośrodków akademickich proklamowali akcje solidarnościowe. Szacuje się, że wzięło w nich udział nawet 34 tys. studentów. Władze przystąpiły do negocjacji – i zmuszone były nie tylko podpisać ze studentami porozumienie, ale także zalegalizować NZS. Co uczyniły 17 lutego 1981 r.

Demokratycznie i żywiotowo

W kwietniu 1981 r. odbył się w Krakowie I Zjazd NZS. Uczestniczyło w nim 264 delegatów, reprezentujących 80 tys. członków organizacji. Wybrano władze krajowe: Krajową Komisję Koordynacyjną. W skład prezydium weszli Jarosław Guzy, Wojciech Walczak, Leszek Przysiężny, Teodor Klincewicz, Konstanty Radziwiłł, Barbara Kozłowska, Maciej Kuroń, Jacek Czapotowicz, Jacek Rakowiecki. Zjazd był dość chaotyczny. Jarosław Guzy, wybrany wtedy przewodniczącym NZS-u, wspominał po latach, że „dał o sobie znać żywiot (...) było wprawdzie bardzo demokratycznie, ale plagą było bezproduktywne i chaotyczne gadulstwo”.

Członkowie Zrzeszenia działali na wielu polach. Z jednej strony animowali małe inicjatywy społeczne, organizowali samokształcenie, m.in. zakładając biblioteki, w których udostępniano publikacje „drugiego obiegu”. Organizowano wykłady na tematy przemilczane w oficjalnej dyskusji naukowej. Wielką popularnością cieszyły się spotkania z działaczami opozycji demokratycznej. Organizacje NZS-u szczebla uczelnianego czy nawet wydzielonego wydawały swoje gazetki. Działalność wydawnicza obejmowała też książki, zwłaszcza odsłaniające „białe

DO NIEZALEŻNEGO ZRZESZENIA STUDENTÓW GARNĘLI SIĘ LUDZIE PRAGNĄCY INNEJ, LEPSZEJ POLSKI.

W LATACH 1980–1981 PIERWSZE POKOLENIE NZS-U TWORZYŁO LEGALNĄ ORGANIZACJĘ, WZOROWANĄ NA NSZZ „SOLIDARNOŚĆ”.
POD KONIEC LAT 80. ICH NASTĘPCY ORGANIZOWALI HAPPENINGI I TOCZYLI BITWY Z MILICJĄ. A W WOLNYM JUŻ KRAJU MNOGOŚĆ DAWNYCH CZŁONKÓW NZS WŚRÓD POLITYKÓW PRZYCZYNIŁA SIĘ NAWET DO POSTAWIENIA TEZY, ŻE TO „NZS RZĄDZI POLSKĄ”.

TOMASZ KOZŁOWSKI

plamy” historii (zbrodnia katyńska, historia ZSRR) oraz dzieła autorów przemilczanych w oficjalnym obiegu (Witold Gombrowicz, George Orwell itd.).

NZS angażowało się także w sprawy ważne dla całego środowiska akademickiego. Specjalna komisja opracowała autorski projekt nowej ustawy o szkolnictwie wyższym. Prowadzono działalność polityczną, m.in. zakładano uczelniane Komitety Obrony Więzionych za Przekonania. To właśnie one były główną siłą w marszach organizowanych w maju 1981 r. pod hasłem uwolnienia więźniów politycznych – m.in. działaczy Konfederacji Polski Niepodległej, ale także innych, np. znanego dziś piosenkarza Macieja Maleńczuka, który został ukarany za odmowę służby wojskowej. Szacuje się, że w marszach uczestniczyło 23 tys. studentów. Odbiły się one echem w całym kraju i wzbudziły zaniepokojenie władz, które obawiały się wybuchu zamieszek.

Mimo wyboru przewodniczącego, w NZS-ie nigdy nie było osoby uważanej za jedyne niekwestionowane przywódce. Zrzeszenie nigdy też nie stało się sprawnie działającą strukturą. Przewodniczący NZS-u z tamtych lat, Jarosław Guzy, wspominał, że „NZS miał rys anarchistyczny, był cały czas w ruchu i nie stał się systematycznie działającą organizacją (...) [jako władze Zrzeszenia] byliśmy w specyficznej sytuacji osamotnionych liderów”.

Zawieszeni, internowani

Jeszcze przed wprowadzeniem stanu wojennego władze PRL obrały kierunek na konfrontację ze środowiskiem akademickim, w tym z NZS-em. Najpoważniejszym konfliktem był spór w sprawie rektora Wyższej Szkoły Inżynierskiej w Radomiu. Środowisko akademickie oraz NZS żądały jego ustąpienia. Mimo że on sam skłonny był zrezygnować, to jednak władze sprzeciwiały się temu rozwiązaniu, świadomie eskalując konflikt. W proteście przeciw rektorowi radomskiej uczelni organizacje NZS-u w całym kraju prowadziły strajki. Innym wydarzeniem, które zwiastowało nadejście stanu wojennego, był milicyjny szturm na Wyższą Oficerską Szkołę Pożarnictwa, której studenci zaprotestowali przeciw ich podległości ministerstwu spraw wewnętrznych. Władze rozprawiły się z nimi zdecydowanie: w szturmie na szkołę brali udział nawet antyterrorysty.

Po 13 grudnia 1981 r. NZS został zawieszony, a już w styczniu 1982 r. władze PRL podjęły decyzję o rozwiązaniu Zrzeszenia. Tak zdecydowanych środków nie podjęto nawet przeciwko Solidarności (formalnie zdelegalizowano ją jesienią 1982 r.). W oficjalnych mediach atakowano działaczy NZS-u za „awanturnictwo” oraz „dążenie do konfrontacji”. Władze rozważały nawet postawienie krajowego kierownictwa NZS-u przed sądem, ale ostatecznie odstąpiły od tego pomysłu.

O tym, że rządzący oceniali Zrzeszenie jako poważne zagrożenie, świadczy fakt, że w czasie trwania stanu wojennego władze internowały aż 410 członków NZS-u (ogółem internowano 463 studentów). W ten sposób działacze NZS-u byli drugą pod względem liczebności grupą internowanych po członkach Solidarności. W obozach internowania znaleźli się m.in. Włodzisław Biały, Wojciech Bogaczyk, Jacek Czapotowicz, Jarosław Guzy, Marek Jurek, Bogdan Klich, Barbara Kozłowska, Maciej Kuroń, Leszek Przysiężny, Jacek Rakowiecki, Agnieszka Romaszewska, Zbigniew Rykowski.

Po tym ciosie nie udało się stworzyć nowych – podziemnych już – krajowych władz NZS-u. Organizowano natomiast zdecentralizowane, zakonspirowane grupy – jak Ruch Oporu w Krakowie czy Akademicki Ruch Oporu we Wrocławiu. Wydawano prasę podziemną, kolportowano ulotki, organizowano demonstracje w rocznicę rejestracji Zrzeszenia, a także święta 1 i 3 Maja oraz 11 Listopada.

Wielu dawnych działaczy Zrzeszenia, bogatych w doświadczenia z okresu legalnej działalności, brało udział w zakładaniu innych organizacji, np. pacyfistycznego ruchu „Wolność i Pokój” czy Pomarańczowej Alternatywy. Ale działalność samego NZS-u zaczęła po stanie wojennym zamierać.

Nowe pokolenie

W połowie lat 80. do głosu zaczęło dochodzić kolejne pokolenie studentów. Część z nich z działalnością opozycyjną zetknęła się jeszcze w czasie nauki w szkołach średnich – i dla nich NZS był nazwą-symbolem, pod którego auspicjami starali się rozkręcać nową działalność opozycyjną. Tworzyli struktury uczelniane, a następnie także regionalne. Na początku 1987 r. doszło do spotkania, nazwanego II Zjazdem NZS, po którym działacze z Warszawy, Wrocławia, Krakowa, Łodzi, Katowic, Radomia, Lublina, Gdańska i Poznania odtworzyli władze krajowe. Powrócili do używanej w 1981 r. nazwy Krajowa Komisja Koordynacyjna i powołali prezydium, w którym Tomasz Ziemiński reprezentował Warszawę, Sławomir Onyszek Kraków, a Ryszard Czarniecki Wrocław.

Poszczególne ośrodki różniły się pod względem ideowym. Warszawa postrzegana była przez inne miasta jako bastion lewicowości. Z kolei Wrocław i Lublin reprezentowały „skrzydło” narodowo-katolickie. Pod koniec 1987 r. na przewodniczącego prezydium Krajowej Komisji Koordynacyjnej wybrano Wojciecha Bogaczyka, studenta KUL, który działał wcześniej we władzach krajowych legalnego NZS-u. Rzecznikiem został Ryszard Czarniecki. W ten sposób przewagę we władzach Zrzeszenia zdobyli działacze jednej z „frakcji”. Równowaga została zachwiana, co doprowadziło do konfliktu i podziału wewnątrz organizacji. Konflikt zakończył na dobre dopiero III Zjazd NZS we wrześniu 1988 r. Wybrano na nim nowe władze, a w składzie prezydium znaleźli się m.in. Andrzej Sosnowski, Roman Szymanda, Tomasz Ziemiński oraz Grzegorz Schetyna.

Prócz prowadzenia własnych akcji, studenci z podziemnego NZS-u pomagali przy organizowaniu druku i kolportażu publikacji podziemnej Solidarności czy Solidarności Walczącej. Nową inicjatywą była też działalność Radia NZS, organizowanego na podobieństwo podziemnego Radia „Solidarność”. Dzięki konstruowanym chałupniczą metodą nadajnikom „wchodząno” na fale radiowe (często np. Programu III Polskiego Radia) i nadawano wcześniej nagrane audycje.

NZS działał nielegalnie, w podziemiu, ale w drugiej połowie lat 80. jego aktywność była na uczelniach widoczna. Studenci – ci niezaangażowani – popierali działania NZS-u. Badania przeprowadzone przez Ośrodek Badań Społecznych Zrzeszenia Studentów Polskich (oficjalnej organizacji studenckiej) wykazały, że w maju 1988 r. 55,9 proc. środowiska studenckiego deklaroowało, że w „potencjalnych warunkach rozszerzonego pluralizmu” chciałoby należeć do NZS-u (z kolei 28 proc. deklaroowało, że chciałoby należeć do organizacji katolickich, a 13 proc. do oficjalnego Zrzeszenia Studentów Polskich).

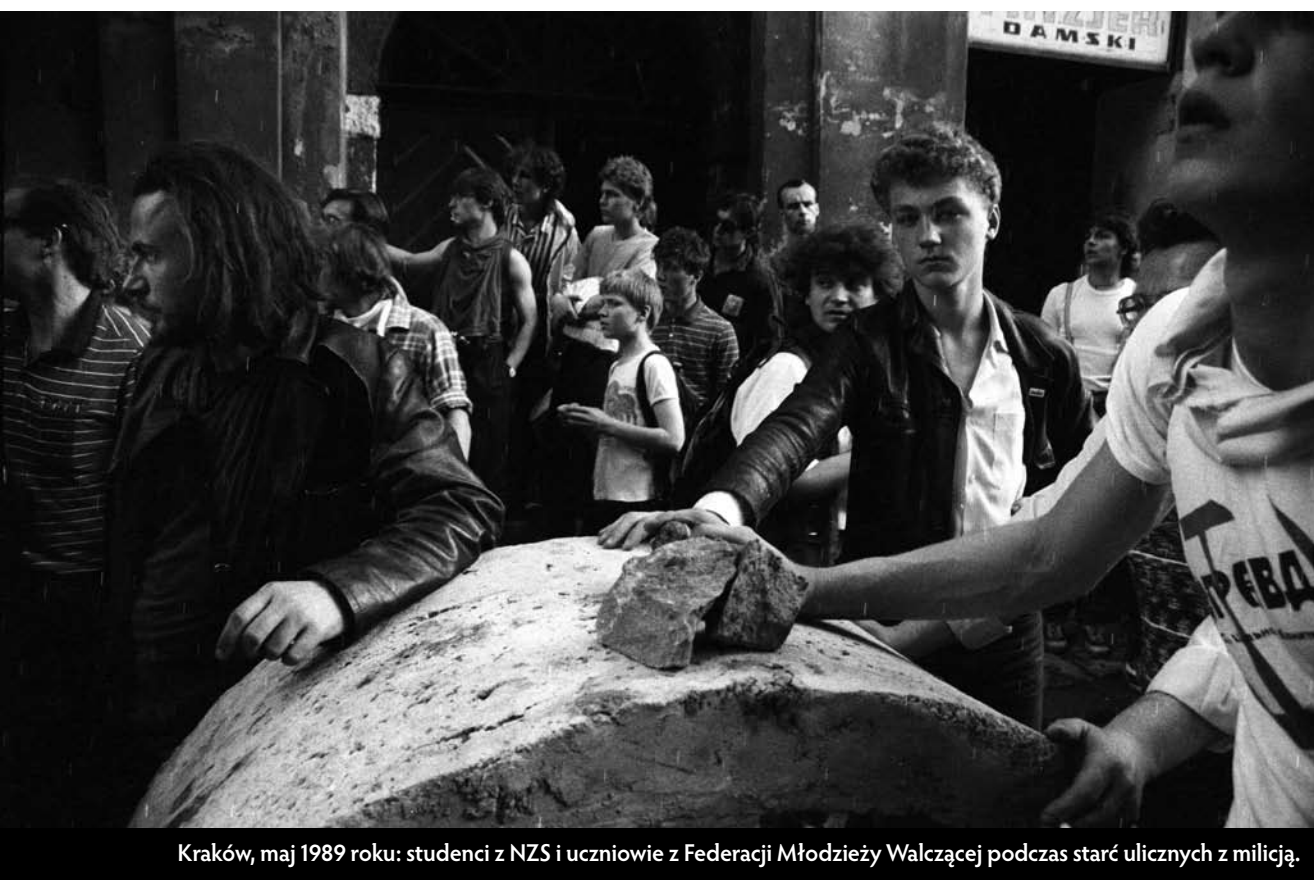
Kontrofensywa '88

W 1988 r. przez kraj przetoczyła się fala protestów studenckich, które przeszły do historii jako „kontrofensywa NZS”.

Rozpoczęła się od obchodów rocznicy wydarzeń marcowych 1968 r. Protesty miały najczęściej charakter happenin-



Strajk studentów Wyższej Szkoły Inżynierskiej w Radomiu zmobilizował NZS także na innych uczelniach; październik 1981 r.



Kraków, maj 1989 roku: studenci z NZS i uczniowie z Federacji Młodzieży Walczącej podczas starć ulicznych z milicją.

gów, a jednym z najważniejszych stawianych postulatów była reforma szkolenia i służby wojskowej studentów. Przykładowo w Warszawie zorganizowano happening, który miał formę defilady, na której grano marsze wojskowe i piosenki z festiwalu piosenki wojskowej w Kolobrzegu. Sporządzono atrapy okrętów i czołgów, niesiono transparenty „Nie Znoszę Studentów” oraz „Rambo z nami”.

Największe nasilenie protestów, w których brali udział studenci z wielu miast równocześnie, miało miejsce w maju 1988 r. – w czasie, gdy trwały strajki robotnicze albo zaraz po nich (strajk w Nowej Hucie został spacyfikowany przez milicję). Była to także manifestacja siły NZS-u, które w połowie roku 1988 działało już w 31 szkołach wyższych. W związku z tym władze krajowe NZS przystąpiły do starań o wyprowadzenie organizacji z podziemia i jej ponowne zarejestrowanie. Władze PRL-u jednak nie chciały wyrazić zgody na taką możliwość. Aby wywrzeć nacisk, NZS zorganizowało kolejne strajki w październiku. Także one zakończyły się sukcesem – strajkowano na wielu uczelniach w kraju – ale droga do ponownej rejestracji była jeszcze daleka.

Wobec Okrągłego Stołu

Wczesną wiosną 1989 r. NZS starało się włączyć w obrady Okrągłego Stołu, mimo że zdania we władzach Zrzeszenia były podzielone. Radykalni działacze wykluczali negocjacje z komunistami jako niemoralny kompromis i obawiali się, że strona „solidarnościowa” użyje NZS-u jako karty przetargowej. Zapadła jednak decyzja o przystąpieniu do Okrągłego Stołu i postawiono trzy główne cele: przywrócenie statusu prawnego NZS-u z 1981 r., zmiana ustawy o szkolnictwie wyższym, reforma służby wojskowej i szkolenia wojskowego studentów.

Jak się okazało, wcześniejsze obawy nie były bezpodstawne: przy głównym stole zabrakło miejsca dla reprezentanta NZS-u Tomasza Ziemińskiego. Działacze komentowali wówczas, że usunięto go na kilka dni przed rozpoczęciem obrad, bo chciano się pozbyć kogoś, kto mógłby się nie zgodzić na podpisanie kontraktu, w którym „sprzedano” by NZS. Dla członków Zrzeszenia znalazły się miejsca jedynie w „podstolikach”.

Przy Okrągłym Stole nie udało się uzyskać od władz wiążącej obietnicy w sprawie legalizacji NZS-u; nie rozwiązano też kwestii służby wojskowej, zaś zmiany prawa dotyczące-

go szkolnictwa wyższego były minimalne. Symbolicznym gestem było niewysłanie reprezentanta Krajowej Komisji Kooptywacyjnej NZS na podpisywanie porozumienia Okrągłego Stołu, choć dla NZS-u przewidziano jedno miejsce przy stole głównym. Największym problemem w rejestracji Zrzeszenia był zapis w statucie zapewniający studentom prawo do strajków – władze argumentowały, że w świetle przepisów prawa to niemożliwe.

Obawy władz, obawy „dorosłej” opozycji

Główny powód był jednak taki, że Zrzeszenie zostało uznane przez władze PRL za „opozycję niekonstruktywną”. Jednak to same władze często prowokowały studentów do konfrontacji. Świadczą o tym np. zajścia w Krakowie w lutym 1988 r., gdy na trasie przemarszu wiecu NZS-u milicja ustawiła blokadę, a agresywne zachowanie milicjantów doprowadziło do starć, wybuchły zamieszki. Z tłumu leciały kamienie, milicja odpowiadała gazem łzawiącym. Zatrzymano wielu uczestników manifestacji. Obrażenia odniosło kilkunastu funkcjonariuszy; zdeprawowanych zostało wiele pojazdów milicji.

Obawy co do Zrzeszenia żywiło też kierownictwo Solidarności, które bało się radykalizacji postaw studentów. Przykładowo, Jacek Kuroń nawoływał do pójścia studentom na rękę, bo należy się obawiać „nielegalnej, masowej, dużej organizacji, w której zachodzi szybki proces radykalizacji (...) większość chce się rejestrować z tym głupim wpisem, teraz jak my zostawimy, to wszyscy się przesuną na tych radykałów i mamy rzeczywiście gówno na głowie, z którym nie wiadomo, co zrobić”.

Sprawę poprawek do ustawy, które ułatwiłyby rejestrację NZS-u, omawiano na posiedzeniach rządu PRL. Jednak nikt z obozu władz nie miał zamiaru pomagać studentom. Tylko rzecznik rządu Jerzy Urban cynicznie, ale i dość trafnie stwierdził, że „studenci to jest przyszła inteligencja, przyszła kadra kierownicza, to są ci, którzy tak czy inaczej podzieleni w przeszłości na różne orientacje polityczne będą odgrywać istotną rolę w życiu kraju, i po cóż nam to, że myśmy im nie dali tego, czego oni w młodości pragnęli”.

Ostatecznie do ponownej legalizacji NZS-u doszło dopiero dzięki wsparciu pierwszego niekomunistycznego rządu, na którego czele stał Tadeusz Mazowiecki.

„NZS rządzi Polską”

Cechy charakterystyczne dla ludzi młodych – dynamika, indywidualizm – wyróżniały nie tylko poszczególnych działaczy, ale w ogóle cały ruch NZS-u. Rys ten można uchwycić zarówno u pierwszych NZS-owców z lat 1980-81, jak też u „zadymiarzy” z końca lat 80.

Poczucie autonomii i niezależności nie zawsze wychodziło Zrzeszeniu na dobre. Nieraz nie udało się zapanować nad żywiołem. Poszczególne ośrodki najsilniej współdziałały w momentach kryzysowych, ale gdy niebezpieczeństwo było zażegnane, do Zrzeszenia bardziej pasowało określenie federacja niż organizacja. Studentów różnił światopogląd i wyznawane wartości. Sporo różniło też oba pokolenia: to z początku lat 80. tworzyło NZS studentów poszukujących, otwartych na nowe idee, którzy zachłysłeni się „karnawalem Solidarności”. To z końca lat 80. było z jednej strony bogatsze o doświadczenia starszych kolegów, a z drugiej bardziej kontestacyjne i nieustępliwe. Nie identyfikowało się też tak mocno z Solidarnością, stało na stanowisku jak najmniejszych kompromisów i było gotowe walczyć o swoje ideały.

Wspólne obu pokoleniom było to, że w latach 1980–1989 NZS przyciągało do siebie aktywnych młodych ludzi z pomysłami na życie. Wielu z nich osiągnęło w wolnej Polsce sukcesy zawodowe. Mnogość dawnych członków NZS-u wśród polityków przyczyniła się nawet do postawienia przez niektórych tezy, że to „NZS rządzi Polską”. Rzeczywiście, do Zrzeszenia należeli politycy z wielu ugrupowań, jak Bogdan Zdrojewski, Jan Maria Rokita, Grzegorz Schetyński, Mariusz Kamiński, Ryszard Czarnecki, Przemysław Gosiewski, Paweł Graś, Marek Jurek, Bogdan Klich. Wielu zostało cenionymi specjalistami działającymi w administracji publicznej, jak Janusz Kurtyka czy Jacek Czaputowicz. Jeszcze inni działają na polu naukowym, w biznesie czy mediach, nie tylko tych poważnych – członkiem NZS-u był obecny redaktor naczelny magazynu „Playboy” Marcin Meller. ♦

→ TOMASZ KOZŁOWSKI (ur. 1984)

jest historykiem, pracownikiem Biura Edukacji Publicznej IPN i członkiem Stowarzyszenia Archiwum Solidarności. Autor książki „Bunt w bydgoskim Areszcie Śledczym w 1981 roku. Przejaw choroby więziennictwa w schyłkowym okresie PRL” (Warszawa 2010). Zajmuje się badaniami dotyczącymi ruchów społecznych 1980–1981: Solidarności, NZS-u, „Solidarności” Rolników Indywidualnych.

IPN

ANDRZEJ STAWIARSKI

POKOLENIA



IPN / ZE ZBIORÓW J. GUZEGO

JAROSŁAW GUZY, W 1981 R. PRZEWODNICZĄCY KRAJOWEJ KOMISJI KOORDYNACYJNEJ NZS:

WESZLIŚMY W DOROSŁE ŻYCIE,
GDY POWSTAWAŁA SOLIDARNOŚĆ,
POTEM BYŁ STAN WOJENNY.
USTAWILIŚMY SIĘ DO SYSTEMU
TYŁEM I Z ZACIŚNIĘTYMI
PIĘŚCIAMI. SZCZĘŚLIWIE
NIE MUSIELIŚMY SIĘ
ZASTANAWIAĆ,
JAK ŻYĆ PRYZWOICIE
W NIEPRYZWOITYM
OTOCZENIU.

► **KINGA HAŁACIŃSKA:** Kiedy zdałeś sobie sprawę, że nie jesteś tylko świadkiem, ale także uczestnikiem historycznych przemian?

JAROSŁAW GUZY: Przejście było płynne. Nie miałem jednego momentu ośnienia. Młodzieńczy bunt przeciwko systemowi przeżywałem w liceum, w Krakowie. Na studiach kontestowałem już świadomie. Miałem coraz większą odwagę mówienia tego, co myślę, i to była moja opozycja.

A poczucie, że historia dzieje się na moich oczach i że jestem w nią zanurzony, przyszło wcześniej. W marcu 1968 r. miałem niespełna 13 lat, ale przeżywałem ten czas w jakimś

stopniu świadomie. Mieszkalem w śródmieściu Krakowa, wraz z kolegami oglądaliśmy palonych studentów, gazy łzawiące i kordony ORMO... Czuliśmy, że dzieje się coś ważnego i po której stronie jest racja.

W ogóle interesowałem się życiem dookoła i głównie stąd brały się moje krytyczne poglądy na rzeczywistość. Odkąd pamiętam, zawsze ciągnęło mnie do jakichś osób czy grupiek otwarcie wyrażających swoje zdanie. Ale przed rozpoczęciem studiów nie zetknąłem się ze środowiskami opozycyjnymi.

► **Kiedy byłeś na drugim roku studiów, wydarzył się Czerwiec 1976 roku.**

Tu rzeczywiście zaczyna się dla mnie opozycja. Podpisywanie się pod listami to pierwsze zorganizowane działanie, jakie pamiętam. Potem zaraz powstał KOR, a do mnie, do Instytutu Socjologii, zaczęły docierać pierwsze nielegalne materiały. Zbierano pieniądze i znowu podpisy. Nie byłem inicjatorem, ale brałem w tym udział.

Podpisując się, przełamałem pewną barierę. Następną, w maju 1977 r., kiedy wziąłem udział w demonstracji po śmierci Stanisława Pyjasa. Pochód wyszedł z ulicy Szewskiej, widać było, jak się przesuwają czarne sztan-dary. Miałem poczucie historyczności chwili i uczestnictwa w niej, kiedy razem z kolegą dołączyliśmy na Rynku do parotysięcznego tłumu, a pod Wawelem wysłuchałem deklaracji o powstaniu Studenckiego Komitetu Solidarności.

Funkcjonowałem w szeroko pojętym środowisku, bynajmniej nie w eksponowanej roli. Ale to już był akces. Świadomy. Bo zbuntować się po młodzieńczemu to co innego niż skierować ten bunt przeciwko systemowi. Czyli odrzucić ścieżkę życia, którą fundował mi PRL.

► **Ale bunt musiał dojrzewać.**

Żeby dojrzeć, potrzebował formy. Czasy pod tym względem były ciekawe, bo o ile wcześniej ludzie odrzucający system czuli się osamotnieni, to przed rokiem 1980 powstała już zorganizowana opozycja. Nieważne, że nie była liczna. Taki SKS to był symbol, ale za nim kryło się bardzo dużo ludzkiego potencjału, chęci, buntu.

Podstawowym narzędziem walki stała się bibuła. To się działo w bardzo różnych miejscach. Krażenie gazetki i książek wydawanych w drugim obiegu można przyrównać do krwiobiegu w organizmie.

Byłem zaangażowany w kolportaż w swoim środowisku na uczelni. Centrum wydawnicze było najpierw w Warszawie, potem pojawiły się inicjatywy w Krakowie.

► **Na co liczyliście?**

Dominowało przekonanie, że wiele, a tym bardziej szybko w tej rzeczywistości się nie zmieni. Ale można było dawać świadectwo i poszerzać granice wolności. Przed rokiem 1980 każdy sprzeciw był waleniem głową w mur. Walileś i wiedziałeś, że będzie bolało. I nie było z tego świata ucieczki. Byłeś zaprogramowany na życie, jakie ci w PRL-u zafundowali. A że marnowanie potencjału ludzkiego było ogromne, stąd powszechna myśl o emigracji.

Kiedy przyszedł Sierpień '80, byłem zawieszony pomiędzy uczelnią a dorosłym życiem. Kończyłem studia socjologiczne i postanowiłem kontynuować naukę na historii. Napięcie społeczne było duże. Nabrzmiwał kolejny kryzys, a takie wstrząsy systemem socjalistycznym pojawiały się w Polsce co pewien czas. Ludzie mieli świadomość, że ten system kiedyś padnie. Tylko: gdzie i kiedy? Gdy usłyszałem o strajkach w Lublinie [w lipcu 1980 r. – red.], to pomyślałem, że coś zacznie się dziać. Potem przyszła wiadomość o strajkach na Wybrzeżu, wyglądało to bardzo serio i żalowałem, że taki protest rozpoczyna się w czasie lata, kiedy studenci mają wakacje.

ANDRZEJ STAWIARSKI



► **I postanowiłeś założyć organizację studencką?**

Nie, to innym przypadła inicjująca rola. Zobaczyłem w połowie września plakat koło „mojego” Collegium Broscianum na UJ, zapraszający na założycielskie spotkanie nowej studenckiej organizacji. Oczywiście poszedłem, ale nie z pomysłem, że będę się tym zajmował. Byli młodszy ode mnie, a zawsze najbardziej aktywni są ludzie pomiędzy drugim a czwartym rokiem studiów. Ale wiedziałem, że powstanie takiej organizacji to zrealizowanie naszych pomysłów sprzed paru lat. I w 1980 r. byłem gotowy z przyjemnością w tym uczestniczyć. Jak w piosence Kulusa, gdzie pada pytanie: „Gdzie wtedy byłeś?”. Najbliższa odpowiedź była na dziedzińcu uniwersyteckim.

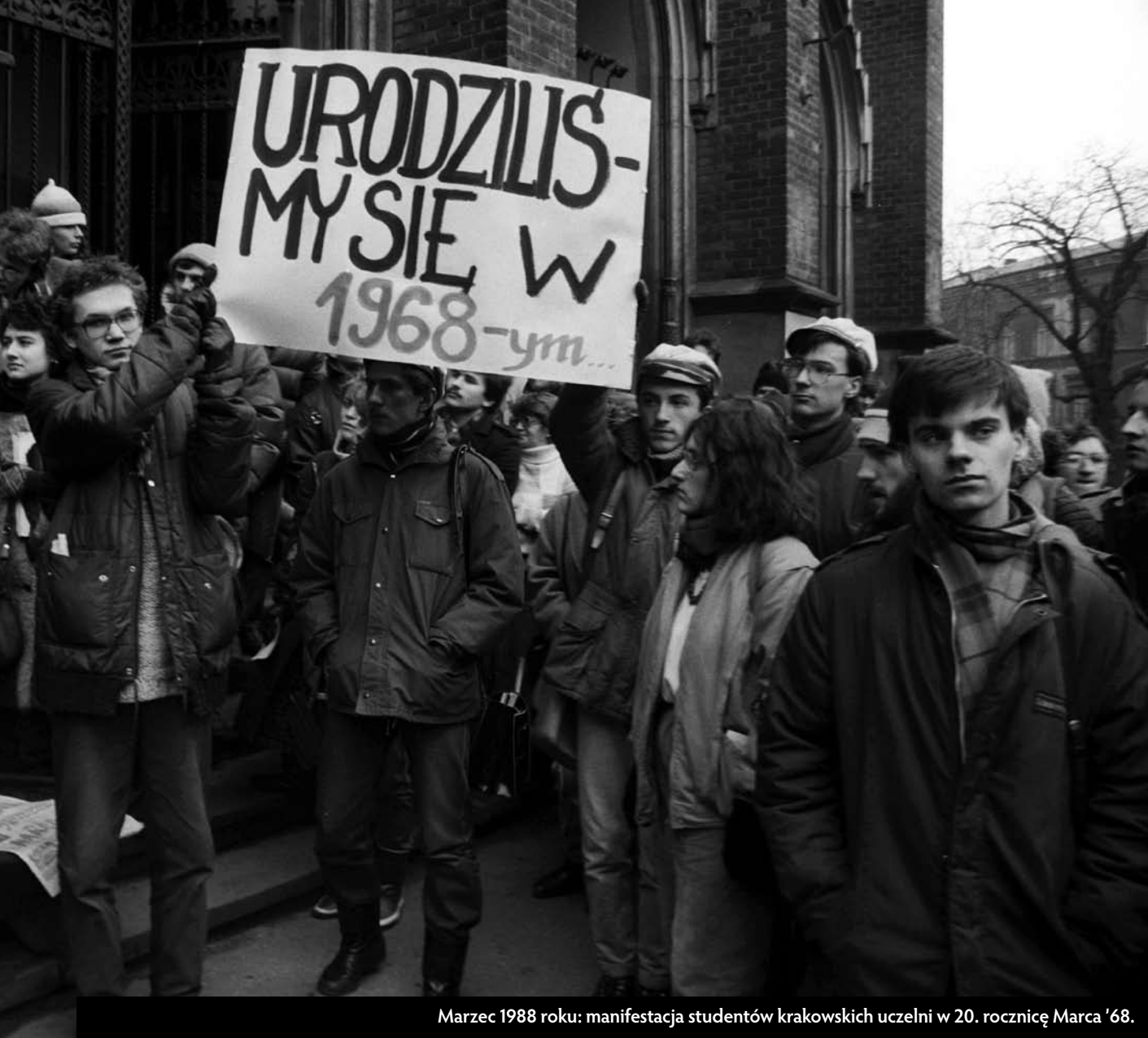
► **Co czułeś, kiedy powstawała Solidarność?**

Czuło się rewolucję. Na jesieni 1980 r. przeżywałem euforię: najpierw Sierpień, potem rejestracja Solidarności. Ludzie mieli świadomość, że musimy wyrwać się do góry nogami. Wtedy się nie myślało, ani tak naprawdę nie wiedziało, jaki będzie finał. Było natomiast pytanie, gdzie się władza zatrzyma pod naporem, ile wolności uda się wyszarpnąć.

Studenci też tak myśleli. Trzeba było wywalczyć akademickie swobody, wypruć naukę i studia z marksistowskiej ideologii. Solidarność była dla nas nadzieją i szansą w czarnej dziurze realnego socjalizmu, że będzie inaczej, normalnie. W sumie należało do szczęśliwego pokolenia, które nie musiało się konformizować. Weszliśmy w dorosłe życie niejako z Solidarnością, a potem był stan wojenny. Ustawiliśmy się do systemu tyłem i z zaciśniętymi pięściami. Nie musieliśmy zastanawiać się, jak żyć przyzwoicie w nieprzyzwoitym otoczeniu – wybory były jasne. Na tym podstawowo polegał radykalizm, który przypisywano naszemu po-

OGŁOSZENIE





Marzec 1988 roku: manifestacja studentów krakowskich uczelni w 20. rocznicę Marca '68.

koleniu i NZS-owi. Jego konsekwencją była diagnoza i ocena komunistów jako niewiernych partnerów, z którymi tak naprawdę niemożliwy jest kompromis inny niż tylko czasowy.

► **A moje zdanie wtedy było takie, jak większości: że komuniści się nie wierzy, bo bolszewik z natury chce mieć wszystko.**

Stan wojenny wiele tu wyjaśnił. Ale Solidarność to był wielki ruch, którego NZS – mimo że dominował w środowisku studenckim – był tylko częścią. Do stanu wojennego działaliśmy w legalnych ramach, wtedy i później wyrzekając się przemocy. W tej sprawie była zgoda. W innych, w tym zwłaszcza co do szans na tzw. porozumienie z komunistami, były zasadnicze różnice. NZS, który nabierał politycznej wagi w momentach konfliktów, takich jak strajki studenckie jesienią 1981 r., przyprawiał wtedy o ból głowy szukających kompromisu z władzą. A było ich sporo w kierownictwie Solidarności i otaczających je kręgach opozycyjno-ekspedycyjnych.

► **Decydując się wtedy na strajk, potwierdziłście opinię, że jesteście radykałami. Solidarność was nie poparła.**

Nie mieliśmy innego wyjścia. Na tym etapie rozgrywki władza blokowała rozwiązania wszelkich problemów. Rzeczywiście nie było nam lekko z Prezydium Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” w czasie strajku na jesieni 1981. Przyklejano nam łatkę warcholów, mieliśmy przeszkadzać w tej wspólnie polityce, gdzie wszyscy już zaraz mieli się porozumieć: Kościół, Solidarność, Jaruzelski, wojsko, partia itd., itp. Ale mieliśmy też wsparcie: od Solidarności uczelnianej, wielu ogniw Związku w dużych zakładach pracy, w regionach. W rozwiązywanie konfliktu szczerze zaangażowała się Konferencja Rektorów – walczyliśmy w końcu o sprawę całej

go środowiska akademickiego; pomagał też Kościół.

Jeżeli staliśmy w poprzek, to jedynie pomysłem politycznym opartym na wierze w dobrą wolę komunistów i możliwość kompromisu w warunkach narastającego konfliktu z władzą. Zwolennicy tej strategii próbowali prowadzić subtelne gry, a było tak, jak kiedyś obrazowo przedstawił Słomski: my z nimi w szachy, a oni z nami w „dupaka”. A my, trochę intuicyjnie i po prostaku, uważaliśmy, że komuniści jednak grają w „dupaka”. NZS i strajkujący studenci zdali wówczas egzamin. Wykazaliśmy się kombinacją determinacji i zdrowego rozsądku. Nikt nam już nie mówił, żebyśmy szli do domu i nie przeszkadzali dorosłym. Mam z tego i swojej roli wówczas osobistą satysfakcję.

► **Co było najcenniejsze w tamtym okresie, w latach 1980-81?**

Prywatnie: poznałem moją przyszłą żonę i wielu fajnych ludzi. Miałem też fantastyczne poczucie uczestnictwa w tworzeniu historii. Nie nabrałem też przekonania, że jestem Wałęsą, nie odbiło mi. Poza tym pamiętamy, że nie była to rewolucja studencka, tylko robotnicza.

Moja satysfakcja ma proste źródło w tym, że uczestniczyłem w wielkich rzeczach, może nie w roli głównej, ale też nie jako statysta. I w poczuciu, że się sprawdziłem. Pod koniec, jak wylądowałem w kryminale, nadzedł czas na refleksję: nie było najgorzej, może nie perfekcyjnie, ale OK. Trudniejsze wyzwania dla ludzi Solidarności miały jeszcze nadejść, ten sprawdzian zresztą wciąż trwa.

► **I tak uchodziliście na bardziej pokojowe pokolenie niż tzw. druga generacja NZS-u, ta z drugiej połowy lat 80. Jak układały się wasze relacje później, po 1989 r.?**

Czasy były bardziej pokojowe... Z drugiego pokolenia NZS-u przed rokiem 1989 poznałem m.in. Mariusza Kamińskiego, Rysia Czarnieckiego, Tomka Zimińskiego, ale nie miałem szerokiego oglądu tego środowiska. To było już pokolenie stanu wojennego, rzeczywiście radykalne. Oni z kolei weszli, żeby odrzucić system, który już się walił.

Moje pokolenie miało inne inicjacyjne doświadczenie. Byliśmy pokoleniem Solidarności w kanonie klasycznym, czyli: walka bez przemocy i spory ze starszym pokoleniem o kompromis i jego granice. Ale różnica daty urodzenia w tym przypadku nie jest zasadnicza. Mnie ukształtował koniec lat 70.

i Solidarność, ale i lata stanu wojennego. Nie zgadzam się, że to radykalizm różni oba pokolenia NZS-u.

► **Tylko co?**

Zwyczajnie, inne przeżycie pokoleniowe. Te same, bezkompromisowe postawy, ale inny kontekst. Zresztą NZS nigdy nie był jeden, także w latach 1980-81. Były w nim wspólne idee, ale nie było jednego poglądu, organizacja była niesłychanie zróżnicowana. Choć pewne poczucie wspólnoty pokoleniowej zostało. Pomimo że ludzie wywodzący się z tego ruchu mają różne postawy i są obecnie w różnych politycznie miejscach.

► **I rządzą dziś Polską...**

Ludzi w obecnych elitach, którzy mają w swojej biografii NZS, jest wielu. Ale sam ten fakt jeszcze o niczym nie świadczy. Może mieć znaczenie dla konkretnej osoby, ale nie musi. Ważne jest, czy ktoś zapomniał o wartościach z młodych lat, czy też są one wciąż dla niego ważne. Wielu z dawnych członków NZS-u rzeczywiście odniosło widoczne sukcesy i cieszą się, jeżeli naprawdę na nie zasługują. Są i tacy, którzy nie zasługują, to dla mnie zawsze rozczarowanie i przykry fakt. Ja, widząc z bliska, jak zagospodarowujemy naszą wolność, wypisałem się z polityki już w pierwszej połowie lat 90., co nie znaczy, że z całego życia publicznego. ♦

● **Korzystałam z książki „Jarosław Guzy U źródeł złego i dobrego. Rozmowy z pierwszym przewodniczącym Krajowej Komisji Koordynacyjnej NZS” Roberta Spałka (wyd. IPN Warszawa 2009).**

→ JAROSŁAW GUZY (ur. 1955) był współpracownikiem krakowskiego SKS-u od 1977 r. W 1981 r. przewodniczący Krajowej Komisji Koordynacyjnej NZS. Studiował socjologię i historię w latach 1975-81. W czasie strajku studenckiego jesienią 1981 r. stał na czele ogólnopolskiego Komitetu Strajkowego. Internowany od 13 grudnia 1981 r. do grudnia 1982 r., potem działał w opozycji. W 1992 r. był doradcą ministra obrony narodowej. W latach 90. prezes Polskiego Klubu Atlantyckiego. Przedsiębiorca i menedżer, ekspert i komentator w dziedzinie polityki zagranicznej i bezpieczeństwa. Członek Stowarzyszenia Wolnego Słowa oraz organizacji dawnego NZS. Mąż Agnieszki Romaszewskiej-Guzy.

Twarze NZS-u

Prawie pięćset stron formatu A4, a na nich kilka tysięcy zdjęć: album, wydany na 30-lecie powstania Niezależnego Zrzeszenia Studentów przez krakowski IPN, to w gruncie rzeczy fotograficzna dokumentacja historii studenckiej opozycji od roku 1980 do 1989 (z prologiem w postaci Studenckich Komitetów Solidarności).

Na tych paru tysiącach zdjęć największe wrażenie robią nie tyle udokumentowane na nich wydarzenia – strajki, dyskusje, demonstracje itd. – ile przede wszystkim twarze. Tysiące twarzy. Niekiedy należące do ludzi już wtedy powszechnie znanych (albo tych, którzy dziś są czołowymi postaciami polskiej polityki czy mediów). Ale najczęściej – do postaci anonimowych, bo niemożliwych dziś do zidentyfikowania (jeżeli wtedy, 30 czy 25 lat temu, fotograf ich nie opisał; a czynił to przecież rzadko, z oczywistych powodów).

Choć, chyba – nie do końca anonimowych. Bez wątplenia wielu z tych, którzy wtedy poczuli się do bycia w NZS – 30 lat temu w sposób bardziej sformalizowany, jako członkowie legalnej organizacji z lat 1980-81, albo potem, pod koniec lat 80., gdy NZS był bardziej ikoną i hasłem niż ścisłą strukturą organizacyjną – znajdzie w tym albumie chociaż kilka zdjęć, na których rozpozna bardzo wiele znajomych twarzy. Być może nawet nie przypomni sobie nazwisk, bo potem każdy poszedł swoją drogą. Ale imiona – już tak. **WOJCIECH PIĘCIAK**

● „Niezależne Zrzeszenie Studentów 1980–1989. Obrazy”, koncepcja, wybór i opracowanie materiałów Joanna Dutka, Maciej Zakrzewski; teksty wprowadzające do rozdziałów Jarosław Szarek; redakcja Wojciech Frazik. Wyd. IPN Kraków 2010.



PRZEWODNICY DUSZ



Wiosną 1989 r. na uczelniach w całej Polsce domagano się ponownej legalizacji NZS. Na zdjęciu: studenci lubelskiego KUL-u.

STUDENCKI RUCH OPOZYCYJNY NIE BYŁBY TYM, CZYM BYŁ, GDYBY NIE FORMACJA DUSZPASTERSTW AKADEMICKICH.

PRZEMYSŁAW WILCZYŃSKI

Jeśli spytać świadków tamtych wydarzeń o obecność polityki na ówczesnych spotkaniach z duchowymi, zgodnie powiedzą: nie było jej prawie wcale. Od działań opozycyjnych, mówią, była opozycja. A jednak coś zdecydowało, że dziś, po latach, wielu dawnych opozycjonistów jako inspirację do odruchu kontestacji wskazuje na duszpasterstwa.

Formacja duchowa...

– Nie, nie byłem twórcą programów opozycyjnych – mówi o. Ludwik Wiśniewski, dominikanin, w latach 70. opiekun duszpasterstwa gdańskiego, a później kapelan Solidarności. – Wszyscy wkoło mnie wiedzieli, że nie rozprawdam ani nie przechowuję bibuły, nikt mnie nawet do tego nie próbował namawiać. Tak, miałem to szczęście, że przychodzili do mnie ciekawi młodzi ludzie, z których wielu stało się później legendami opozycji. Ale moim zadaniem było im tylko towarzyszyć.

Podobnie duszpasterstwa wspomina Elżbieta Czuma, w latach 70. i 80. działaczka opozycji. W 1975 r., jeszcze jako Elżbieta Sojka, trafiła do grupy szczecińskiej prowadzonej przez jezuitę o. Huberta Czumę

(krewnego jej późniejszego męża). Dziewiętnastolatka, przyjechała na studia z rodzinnego Słupska w 1973 r. i najpierw trafiła do duszpasterstwa chrystusowców. O charyzmatycznym jezuitcie dowiedziała się później. – Krążyły wieści, że ma doskonałe kazania, że siedział w więzieniu i ma braci-opozycjonistów, którzy dużo czasu spędzili za kratami – wspomina. – Ale mnie to wtedy niezbyt zajmowało. Przyciągnął mnie jego religijny autentyzm. Po prostu, był prawdziwym przewodnikiem w sprawach duchowych.

Dla duchowej i intelektualnej formacji szczecińskiej inteligencji duszpasterstwa odgrywały szczególną rolę już od końca wojny. – Ogromna w tym zasługa o. Władysława Siwka, poprzednika Czumy, zresztą skoligaconego z jego rodziną – mówi dr Marcin Stefaniak, dyrektor szczecińskiego IPN-u. – On wychował wcześniejsze pokolenie katolickiej inteligencji Szczecina.

W latach 70. do duszpasterstwa jezuitów należą też m.in. Jacek Zakrzewski, Dariusz Rawicki czy Wojciech Klukowski, późniejsi opozycjoniści. – Duszpasterze wskazywali im system wartości – mówi Stefaniak. – Dziś byśmy powiedzieli, że nie mówili nic szczególnego. Ale wtedy i to wymagało odwagi. Byli dla młodych przewodnikami. Nie politycznymi, lecz moralnymi.

Rozważania o wartościach nie znosiły społecznej próżni. – Katolicyzm obejmuje przecież całego człowieka – przypomina o. Wiśniewski, zwracając uwagę na paradoks związany z działalnością duszpasterstw w PRL-u i dziś: w czasach, gdy o sprawach społecznych można mówić bez ograniczeń, często się je zaniedbuje. – Wtedy takie tematy były na porządku dziennym.

...i obywatelska

O. Wiśniewski wspomina początki spotkań duszpasterskich w Gdańsku, z grupą mło-

dzieży z I Liceum: – Przychodzą do mnie młodzi ludzie i mówią, że chcą mieć religię. Powiedziałem: „Proszę bardzo, zapiszcie się do grupy”. A oni, że chcą mieć własną, bo mają własne problemy.

W grupie są na przykład – znani później z opozycji – Arkadiusz Rybicki, Wojciech Samoliński, Grzegorz Grzelak, Aleksander Hall. Ten ostatni wspominał potem, że działalność „zaczepna”, w którą byli już zaangażowani, w którymś momencie przestała im wystarczać.

O. Wiśniewski: – Jak mnie przekonali? Przeżyłem rok 1970. Wtedy dojrzałem pod względem społecznym. I dojrzałem też do wniosku, że system jest niereformowalny.

Dominikanin wspomina, że na spotkaniach rozmawiali nie tylko o religii: – Pamiętam lekturę „Tez o nadziei i beznadziejności” Kołakowskiego.

Spotkania trwały kilka miesięcy. O. Wiśniewski: – W pewnym momencie uznałem, że są już dojrzały, by zapoznać ich z ludźmi, którzy coś w kraju znaczą. Spotykali się m.in. z Bohdanem Cywińskim czy Stefanem Kisielewskim.

Tomasz Schoen, potem współpracownik KOR, a także działacz SKS i Solidarności, już jako uczeń liceum pojawił się pierwszy raz na spotkaniach krakowskiego duszpasterstwa akademickiego „Beczka”, prowadzonych przez o. Andrzeja Kłoczowskiego u Dominikanów. Wspomina: – Mówiło się o polityce, systemie i społeczeństwie, ale w kategoriach etycznych. Ojciec Kłoczowski pokazywał nam wartości, konflikty między nimi, ich skutki praktyczne. Mówiliśmy między innymi o „Białej Róży”, założonej przez studentów niemieckich organizacji antynazistowskiej, oraz o ludziach, którzy w imię religii sprzeciwiali się systemowi. Przemawiało do nas pojęcie dawania świadectwa.

W 1974 r. grupa studentów skupia się właśnie wokół o. Kłoczowskiego. Są tu m.in. Bogusław Sonik, Liliana Batko, Józef Ruszar, potem czołowe postaci krakowskiego SKS-u.

Poza o. Kłoczowskim kontakt z niepokorną młodzieżą mają w Krakowie też inni duchowni: bp Jan Pietraszko (twórca powojennego duszpasterstwa akademickiego w mieście), o. Joachim Badeni (duszpasterz akademicki również w Poznaniu i Wrocławiu), ks. Adam Boniecki (dziś naczelny „Tygodnika”), ks. Józef Tischner.

Polityka

Choć spotkania w duszpasterstwach pozbawione były bezpośrednich odniesień do polityki, ich uczestnicy siłą rzeczy musieli się z nią stykać. Choćby przez uczestnictwo w dyskusjach, które dla władz były od początku podejrzane. Schoen: – Jeszcze w liceum zostałem wyrzucony z wycieczki szkolnej i zawieszony w prawach ucznia. W obecności nauczyciela zacząłem na wycieczce opowiadać kolegom o „Beczce”. Że to takie fajne, tajne miejsce, w którym można dyskutować o rzeczach, o których w szkole niekoniecznie się mówi. Wychowawca poprosił, bym wyjechał do domu. Na szczęście obyło się bez konsekwencji, zostałem wezwany do szkoły z mamą i pani wicedyrektor dała do zrozumienia, że na tego nauczyciela trzeba uważać. Wiadomo, zbliżała się matura.

Czytając dotyczące jej dokumenty w archiwum IPN, Elżbieta Czuma odkryła ze zdziwieniem, że SB interesowała się jej zaangażowaniem w duszpasterstwo na długo przed podjęciem przez nią działalności opozycyjnej: – Dowiedziałam się, że odnotowano rozklejanie plakatów o rekolacjach na terenie akademika. Albo że odmawiałam modlitwę wiernych, która była zresztą w tych papierach cytowana. Pierwsze represje pojawiły się właśnie po spotkaniu o. Huberta. Wielu uczestników spotkań miało problemy na studiach, niektórzy zostali wyrzuceni z uczelni.

O. Wiśniewski: – Gdy byłem jeszcze w Gdańsku, wezwali mnie po odbiór nowego dowodu osobistego, bo stary mi zaginął. To był jedyny raz, kiedy proponowali mi współpracę. Miałem już wyjechać z Gdańska, a oni uważali, że sprawcą mojego wyjazdu jest biskup. Mówili: „Nie musi ksiądz przecież wyjeżdżać”.

SB towarzyszy też o. Wiśniewskiemu po jego przyjeździe do Lublina: – Byli, gdziekolwiek się ruszyłem. Pojechałem do miejscowości, w której ojciec miał gospodarke, by pomagać w zwożeniu zboża. Sam tego nie widziałem, ale opowiadano mi, że po polu jeździł gazik. Chodziło o to, bym niespodziewanie nie wrócił do Lublina, bo oni wtedy zakładali mi tam podsłuch.

„Stąd wyrosliśmy”

W drugiej połowie lat 70. działalność wielu wychowanków duszpasterstw zyskuje już wymiar polityczny. W Gdańsku powstaje Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela, którego dokument założycielski podpisuje także o. Wiśniewski. W Krakowie ludzie skupieni wokół duszpasterstw działają wspólnie z tymi, którzy z „Beczką” nie mają nic wspólnego, jak Bronisław Wildstein i Stanisław Pyjas. Potem, po śmierci Pyjasa, także ludzie z „Beczki” angażują się w zakładanie krakowskiego SKS-u. I czują poparcie kardynała Karola Wojtyły.

W Szczecinie i SKS, i powstały wcześniej ROPCio tworzą w dużej części wychowankowie duszpasterstwa. We wrześniu 1979 r. z miasta musi wyjechać o. Czuma. – Został usunięty właśnie za to, że ludzie z duszpasterstwa działali w opozycji – mówi dr Stefaniak. – Niestety, jego wyjazd spowodował rozproszenie środowiska duszpasterskiego.

Podobnie dzieje się w innych miastach. Również z przyczyn oczywistych: zaangażowanie w duszpasterstwo ogranicza się do kilkuletniego okresu studiów. Wychowankowie duszpasterstw utrzymują jednak relacje ze swymi opiekunami nie tylko po powstaniu NZS i Solidarności, ale także po 1989 r.

– Nikt nam w duszpasterstwie nigdy nie mówił, co mamy robić. A jednak wpływ tych spotkań na nasze późniejsze działanie był ogromny – podsumowuje Elżbieta Czuma. – Stamtąd wyrósł motyw my naszego działania. Jakieś poczucie obowiązku, przekonanie, że tak nie można żyć. ♦

● Korzystałem z książki Andrzeja Friszkego „Opozycja polityczna 1945–1980” i tekstów publikowanych na łamach „TP” autorstwa Krzysztofa Burnetki, Marka Osiecimskiego i Iwony Hałas.